



PISMO RELIGIJNE DLA
ZIEM ZACHODNICH

Tygodnik KATOLICKI

Rok VII

Gorzów n/W., niedziela 20 stycznia 1952 r.

Nr 3

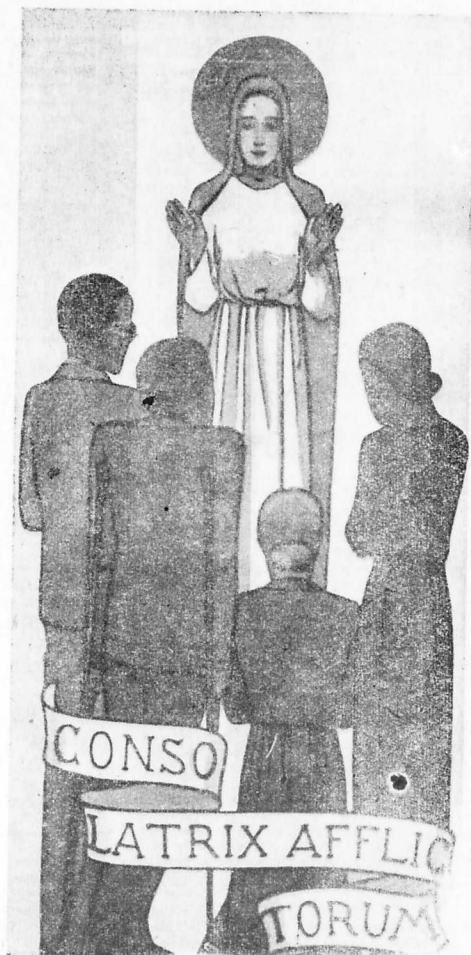
Z. Ignasiak

CZEŚĆ BOŻA W RODZINIE

Wzrost ciała, umysłu, serca i woli jest prawdziwy, jeśli jest wzrostem całego człowieka. Kres tego wszystkiego byłby jednak chaotyczny, gdyby wzrost człowieka nie był ujęty w stały akt czci. Utrzymuje to siłę „wizji rzeczywistości”. Lecz dla widzenia wielości w całości i jedności, trzeba nauczyć się widzieć ją w Bogu. Jednostka nie jest samą. Rodzina rośnie; rodzina czci, bo cześć jest rdzeniem jej wzrostu. Powinna więc być wskrzeszona tradycja modlitwy rodzinnej. Jeżeli nie jest ona pustym obrzędem zewnętrznym, lecz naprawdę wspólną modlitwą, prawdziwym zespoleniem rodziny w Bogu, może uczynić bardzo wiele. Oddaje ona Bogu wspólne życie miłości, aby je błogosławił i uświęcił. Jest to złożenie Bogu nie tylko jednostek, lecz jednostek w swej pełni, w ich pierwszym i najcenniejszym środowisku. W ten sposób błogosławieństwo, które na nie schodzi, jest błogosławieństwem ich jedności. Gdzie jest wspólne życie kultu, a dotyczy całego życia rodzinnego, odpada niebezpieczeństwo izolacji. Tam nie może być samolubstwa, zabijającego życie miłości, tam życie jest pełne, bo uczy się umiować szeroki świat jako rodzinę. Dlatego właśnie społeczeństwo, w którym upada życie rodzinne, nieuchronnie upadnie. Będzie to tylko zbiór kontrolowanych jednostek, zamiast szczęśliwości wspólnego życia i celu. W rodzinie uczymy się tworzyć wspólne życie miłości; uczymy się, że sztuki tej nie można zrobić samemu.

Ale to dopiero początek. Miłość wychodzi zawsze na zewnątrz; tak jak miłość mężczyzny i kobiety powstaje i wyraża się w stworzeniu rodziny tak miłość rodziny wyraża się w tworzeniu świata. Kochając w Bogu uwalniamy się od wyłączności. Im bliżej Boga, tym szersza miłość. Kto zawsze może powiedzieć: czynię to, bo kocham rodzinę, a w niej Boga, ten daje rodzinie wzrastającą wciąż głębię i intensywność życia i mocy, a coraz więcej siły będzie z niego wychodzić, wspierać i pocieszać świat.

Nie można jednak tworzyć tego pełnego i złożonego życia bez rozczarowań i klęsk. Przychodzą okresy, gdy napięcie wskutek wielokrotności życia w jedności zmęczy nas. Przyjdzie napięcie między samolubstwem i miłością, między miłością mężczyzny i kobiety, a miłością ich rodziny, między tymi dwiema miłościami, a żądaniami świata; a potem zawsze miłość ludzka jest w niebezpieczeństwie współzawodnictwa z Bogiem. Można się owinąć we własną, ludzką szczęśliwość i zapomnieć że potrzebujemy Boga; czasem miłość ludzka zechce być sobie panem i wyzywa wolę Boga. Nie można żyć życiem godnym życia i oczekiwać, że będzie ono zawsze gładkie. Właśnie na te trudności jest specjalny sakrament. Jeśli kto oczekuje, że życie miłości będzie nieustanną ekstazą, a budowanie rodziny niekończącą się i łatwą radością, rozczaruje się. Lecz jeśli przyjmie trudności napięcia i radość jako materiał życia czci, to będzie naprawdę tworzył szczęście, nie szukając go i nie pragnąc.



POCIESZYCIELKO STRAPIONYCH



Lekcja z listu św. Pawła do Rzymian
(12, 6—16)

Bracia, Mamy różne dary według udzielonej nam łaski: kto ma dar prorocтва, niech go używa według prawidła wiary; kto ma urząd, niech trwa w urzędowaniu; kto uczy w nauczaniu, kto napomina, niech trwa w napominaniu; kto daje jałmużnę, niech to czyni w prostocie, kto jest przełożonym, niech będzie pieszczotliwy, kto spełnia czynności miłosierdzia, niech je wykonuje z weselem. Miłość niech będzie bez obłudy; brzydzić się złym, kochać się w dobrym. Miłujcie się nawzajem miłością braterską; w oznakach poważania jedni drugich uprzedzając; w troskliwości nie stygnijcie, duchem palając; Panu służcie. W nadziei się weselcie, w ucisku bądźcie cierpliwi, w modlitwie wytrwali; świętych w potrzebie wspomagajcie, gościnność pielęgnujcie. Błogosławcie przestępcom waszym, błogosławcie, a nie przeklinajcie. Wesełcie się z wasołynt, płacąc im z płaczem; bądźcie między sobą jednomyślni, uwyślo a sobie nie rozumiejcie, ale do maluczkich się zniżajcie.

Ewangelia św. Jana (2, 1—11)

W on czasie: Odbywały się gody weselne w Kanie galilejskiej i była tam Matka Jezusowa. Zaproszono też i Jezusa wraz z uczniami Jego na gody. A gdy zabrakło wina, rzecze Matka Jezusowa do Niego: „Wina nie mają”. Jezus zaś odpowiada Jej: „Mnie to zostaw, Niewiasto; nie nadeszła jeszcze godzina Moja”. Mówi też Jemu Matka Jego do sług: „Zróbcie, cokolwiek wam poleci”. A stało tam szóstą godziną kamiennych dla obrzędowych obmywań żydowskich; każda z nich zawierała po dwa lub trzy wiadra. Jezus mówi do nich: „Napełnijcie stągwie wodą”. — I napełnili je aż po brzegi. Jezus tedy rzecze im: „Zaczerpnijcie teraz, i zaniescie gospodarzowi wesela”. I zaniesli. A kiedy gospodarz wesela skosztował wody przemienionej w wino, — a nie wiedział, skądby się wzięło, wtędził zaś słudzy, co wodę czerpali, — odzywa się gospodarz wesela do pana młodego i mówi doń: „Każdy człowiek najpierw stawia dobre wino, a gorzkie dopiero, gdy się napiją; ty zaś dobre wino zachowałś na sam koniec.” Taki to początek cudów uczynił Jezus w Kanie galilejskiej, i objawił chwałę Swoją, i i uwierzyli uń uczniowie Jego.

Św. Sebastian

Sebastian święty przyszedł na świat w Narbonne w dzisiejszej Francji. Pochodził ze znakomych chrześcijańskich rodziców, a wykształcenie odebrał w Mediolanie. Jako piękny i silny młodzieniec wstąpił do gwardii cesarskiej w Rzymie. Co go skłoniło do opuszczenia Mediolanu i udania się do miasta w dzisiejszej Francji, nie wiadomo. Prawdopodobnie jednak głównym powodem było prześladowanie chrześcijan.

Najśw. Maryja Panna pośredniczką łask

Urywek ewangeliczny z II niedzieli po Trzech Królach przenosi nas na weselle do Kany Galilejskiej. Wesela żydowskie trwały do tygodnia czasu. Liczba gości była czasem większa niż się spodziewano.

Na weselu poproszono pewnego razu Pana Jezusa, Matkę Najśw. i Apostołów. W czasie uczy weselnej zabrakło wina. Było to wielkie zmartwienie dla gospodarzy domu, Matka Najśw. zauważyła to, Jej pełne dobroci i współczucia Serce postanowiło przyszyć z pomocą, wywabić z kłopotu.

Nieproszone, sama z popędu własnego Serca idzie do Jezusa i mówi: „Wina nie mają”. W tych słowach nie widzimy nawet prosby, Matka Najśw. podaje tylko do wiadomości brak wina w domu nowożeńców. Jezus w tych prostych słowach dostrzega gorące pragnienie Swej Matki, daje zdawało by się chłodną a nawet odpychającą odpowiedź: „Co Mnie i Tobie, Niewiasto? Jeszcze nie przyszła Moja godzina”. Matka jednak zna Syna i mówi do słudzy: „Cokolwiek wam powie, czyńcie”. Nie zawiodła się Matka Najśw. Boski Jej Syn zwraca się do słudzy i mówi: „Napełnijcie stągwie wodą”. Napełniono je aż po brzegi, a Chrystus Pan przemienił cudownie wodę w wino.

W tym cudzie Najśw. Maryja Panna spełnia rolę Pośredniczki między Bogiem a ludźmi i rolę tę wypełnia nadal przez wszystkie wieki. Wstawi się Ona u Swego Syna za nami, wyprasza dla Kościoła i dla poszczególnych Swych czcicieli łaski wszelkie.

Jeden jest tylko Pośrednik między Bogiem a ludźmi — Jezus Chrystus, Bóg — Człowiek. On pojednał ludzkość z zagniewanym Bogiem, zadość uczynił za ludzi, wysłużył dla nich wszelkie łaski. Te ceną miłości i śmierci na krzyżu wysłużone łaski rozdaje Chrystus Pan za pośrednictwem Matki Najśw., Aniołów i świętych Pańskich.

Najśw. Maryja Panna była najbliższą współpracowniczką Chrystusa Panna w dziele Odkupienia. Ona współbołała pod krzyżem. Ona była Matką Bożą, łaski pełną, stąd też Jej po-

średnictwo jest najważniejsze, najbardziej dalekosiężne.

Jej pośrednictwo jest powszechne. Wierzmy, że wszelkie łaski najobficiej i najprędzej spływają z nieba na ziemię przez przepiękne ręce Bogarodzicy Dziewicy.

Pośrednictwo N. M. P. jest skuteczne. Ona wywiera przemożny wpływ na Serce Swego Syna, tak że On Jej niczego odmówić nie może. Stąd to niektórzy święci Matce Najśw. dawali przydomki „wszechmocy na klęczkach”.

Matka Najśw. jest zawsze gotowa wstawiać się za ludźmi i to gotowością serca najeższej Matki.

Pośrednictwo Najświętszej Maryi Panny obejmuje wszystkie wieki aż do skończenia świata i całą ludzkość odkupioną Krwią Jej Boskiego Syna.

„Nieśmiertelna jest Twa opieka — pisał św. German — wieczne Twe wstawienictwo.”

Czymże więc wytłumaczyć sobie mamy to, że nie zawsze zostajemy wysłuchani?

Wina leży po naszej stronie, a nie po stronie Pośredniczki wszelkich łask. Warunkiem skutecznego wstawienictwa Najśw. Maryi Panny jest wykonanie Jej polecenia wyrażonego słowami: „Cokolwiek wam powie, czyńcie!”

Powiedział nam Chrystus Pan, abyśmy uznawali i czcili jednego Boga, święcił Jego imię, dni święte przez uczestniczenie we Mszy św. i powstrzymanie się od ciężkich prac fizycznych; chciał, abyśmy byli czyste go serca, by wszelka rozpusta i nieczystość ani nie była wspomnianą między nami. Chrystus tak gorąco pragnął, aby wszyscy byli jedno jak On i Ojciec jedno są. Powiedział, że po tym poznają wszyscy uczniów Jego, że miłość mieć będą jedni ku drugim. Czyżmy naprawdę wykonali to, co nam Pan powiedział? Trzeba zerwać z grzechem, zawrzeć pokój z Bogiem i pokój z ludźmi!

Idźmy za wskazaniem Matki Najświętszej! Czyżmy, co nam Jezus powiedział, co nam nakazał, radził, a Ona — Pośredniczka wszelkich łask — nie będzie przeobfitować łaski Boże. Ks. Musiel Fr.

wszczęte przez cesarza Dioklecjana. W prowincjach bardziej oddalonych od stolicy nie było ono tak zaciekłe jak w samym Rzymie, gdzie krew lała się bez ustanku, świeżość męcznic i skrzykiwały tortury, a więźniów przeniesiono by skazani. Sebastian odziany w płaszcz cesarskiego oficera łatwo mógł wyjednać sobie wstęp do wię-

zieni, aby nieść męczoncom tam chłodną pomoc cielesną i duchową. Aby tym łatwiej móc to skutecznie starał się pozyskać uznanie przełożonych. Starania jego wkrótce uwieńczone zostały jak najpomyślniejszym skutkiem, gdyż zyskał szacunek towarzyszy, a cesarz mianował go odwołcą swej gwardii.

Zdobrysz dzięki temu wielki wpływ, używał go roztropnie i ostrożnie na nawracanie swych pogańskich towarzyszy, umacnianie zachwianych w wierze chrześcijan i rwanie pomocy w wierzeniu braciom. Działalność jego była niemiernie rozległa, a tak mądra, że okrutny cesarz Dioklecjan nie tylko się nie domyślił, że Sebastian jest chrześcijaninem, lecz nawet dla jego licznych zalet tak dalece go polubił, że chciał go mieć zawsze przy swoim boku.

Mimo to wkrótce nadarzył czas, że się już dłużej z wiarą swoją tać nie mógł. Dwa bracia, bliźnięta, Markus i Marcellinus, zostali jako chrześcijanie okrutnie skatowani, a potem skazani na śmierć. Ponieważ pochodzili z wielkiego rodu, cesarz ociągał się ze spełnieniem wyroku, tym bardziej, że żywił nadzieję, iż zdoła ich jeszcze odzyskać dla pogaństwa. Wymyślił w tym celu szatański podstęp, kazał bowiem obu braci zaprowadzić do domu Nikostrata, dowódcy więzienia, i przywołał tam ich ojca, matkę, żonę i dzieci. Rozpoczęła się straszliwa scena, gdyż wszyscy ich krewni byli jeszcze pogańskimi. Zetrząbiały otcie, załamując ręce — wszyscy jęli, skardami i pieszczotami starali się przełamać słabość obu więźniów. Było to trudniejsze do zniszczenia aniżeli najwęższe nieczarnie, toteż bracia chcieli się porzucić, gdy wtem wystąpił obecny przy tej scenie Sebastian.

Dowiedzieli się o tym urzędnicy cesarza, a że nie śmieli targnąć się na Sebastiana, oskarżyli go przed cesarzem, że nie tylko sam jest chrześcijaninem, ale nawet innych wspiera pieniędzmi i wielu nawraca do wiary chrześcijańskiej. Dioklecjan, niezadowolony, kazał go przywołać i zaczął mu wyrzucać niewdzięczność i zdradę, na co Sebastian z godnością odpowiedział:

„Cesarzu, nigdy łaski twojej nie zapomnieliem i życie za ciebie gotów jestem poświęcić. We wszystkim chcę być ci posłusznym, co nie przyszkodzi Boskim nie” sprzeciwił jednakże rozkaz Boga świętsze mi są, aniżeli twoje. Wiedz także cesarzu, że potęgę swą w głównej mierze modlom chrześcijan zawdzięczasz.”

Dioklecjan, srodze tą mową zagniewany, wydał rozkaz, ażeby atryfaktem rozkaz strzelenia Sebastiana. Wyprowadzono go przeto za miasto, obnażono, przywiązano do drzewa, po czym strzely tak obwiali go pociskami, że wyglądał jak najeżony strzałami. Sądząc, że już nie żyje, oprawcy

odeszli. W nocy udała się na owo miejsce pobożna wdowa Irena, aby ciało uczciwie pogrzebać i ku wielkiej swej radości znalazła w nim jeszcze znaki życia. Zabrawszy go zaniosła do domu i tu przy starannym pielęgnowaniu Sebastian odzyskał zdrowie. Chrześcijanie prosili go aby uszedł z miasta i ocalił życie, lecz on odpowiadał: „Uczynię jak Bóg chce”. Po długiej i gorącej modlitwie udał się do świątyni pogańskiej i stanął w miejscu, którego cesarz mu-



siał przechodzić, a gdy go zobaczył zawołał: „Cesarzu, zaprzestaj krwawych okrucieństw! Wiedz, że cię w błąd wprowadzają ci, którzy oczerniają przed tobą chrześcijan. Oni się modlą za ciebie, a ty ich przesłuchujesz, chociaż nie masz wnieśliś ich od nich poddanych.” Zdumiony cesarz zapytał: „Ty jesteś ów Sebastian, którego niedawno kazałem zabić?”

„Jam jest — odpowiedział Sebastian — Bóg zachował mnie przy życiu, słowem ci raz jeszcze wobec ludu mógł oświadczyć że chrześcijanie są niewinni a ty niesprawiedliwie krew ich przelewasz.”

Cesarz rozkazał, aby świętego Męczennika zabito kijami a ciało wzucono w plugawie miejsce. Okrutny ten wyrok został spełniony.

Pobożna Lucyna, której Sebastian się ukazał, pochałała o to z jego polecenia w katakumbach, a jeden z siedmiu głównych kościołów w Rzymie jego czi jest poświęcony. Czczony jest jako patron przeciwko morowemu powietrzu i zaliczany bywa do grona 14 świętych Przewodów w potrzebie. Najświeższe wypadki wysłuchania modłów za jego przyczyną w czasie morowego powietrza zaszły w Rzymie w roku 686 za cesarza Astenona w Mediolanie roku 1575 za arcybiskupa Karola Borromeusza i w Lizbonie 1799 roku. Liczne bractwa kościelne oddają cześć jego pamięci.

Świecenie kapłańskie w Katedrze Wrocławskiej

W ostatnią niedzielę Adwentu, Ks. Prymas udzielił w katedrze Wrocławskiej święceń kapłańskich 14 alumnów, którzy ukończyli Seminarium Duchowne we Wrocławiu. Uroczystość ta ma swoją wielką wymowę dla przyszłej pracy kościelnej na terenie Dolnego Śląska. Do pracy tej bowiem przystępuje pierwszy rocznik kapłanów, którzy całkowicie byli wychowani w zorganizowanym dla Diecezji Seminarium i przygotowani do tych potrzeb, religijnych, jakie posiada ludność miejscowa. Świecenie to są dalszym krokiem naprzód w dziedzinie organizacji życia kościelnego na Ziemiach Zachodnich Rzeczypospolitej Polskiej.

Zasady wiary

Czego uczy nas nauka o wierze katolickiej

Przeczytaj i zastanów się...

Dusza ludzka oceniona według wiedzy zalet przyrodzonych w chwili, gdy wychodzi z rąk Stwórcy, więcej jest warta od całego świata fizycznego.

Ciało ludzkie jest też arcydziełem stworzenia, lecz Bóg uczynił je z błota ziemskiego. Do stworzenia duszy, Boski Artysta nie znalazł nie odpowiedniego we wszechświecie. Natchnął ją Duchem swoim. „Tętna! w oblicze jego dech żywota: i stał się człowiek duszą żyjącą” (Gen. 2, 7-8) i stworzył go „na wyobrażenie swoje” (Gen. 1, 27).

Niesmiertelna dusza ludzka posiada więc wyższość niemierną nad wszystkimi tworem ziemskimi. Dusza przeżyje wszystkie prawa śmierci, przekracza ciśnie i granice.

Ks. Ludwik Civiardi

Pan Jezus idąc pewnego razu do Jerozolimy przybył do miasteczka Betanii. Tam mieszkała, imieniem Maria, przysięga Go do domu swego. Miała ona siostrę, która się nazywała Maria. (To nie była Matka Boska, ale inna Maria). Obydwie siostry cieszyły się bardzo, że Pan Jezus pozostał w ich domu. Pan Jezus tak jak wszędzie nauczał ludzi tak i w Betanii. Opowiadał o swoim Ojcu, o niebie, a także mówił, co trzeba czynić, aby się do nieba dostać. Maria usiadła u nóg Pana Jezusa i przysłuchiwała się z największą uwagą Jego słowom. Marta zaś krzątała się bardzo, przygotowywała posiłek i starała się jak najlepiej ogłosić Pana Jezusa. Nie podobalo się jej to, że siostra siedzi spokojnie i słucha, a ona wszystkim się zajęć musi. Powiedziała więc do Pana Jezusa: „Panie nie dbasz Ty, iż siostra moja opuściła mnie, aby samą posługiwała? Rzecz się tej tedy, abyś miś mogła!” A odpowiadając jej Jan Jezus: „Marto! Troszczysz się i frasujesz około bardzo wiele. Ale jednego potrzeba. Maria najlepszą czaśćkę obrała, która jej odjęta nie będzie.”

Pan Jezus powiedział do Marty: „Jednego tylko potrzeba”. Czegoż potrzeba? Co jest

niepotrzebniejszy jest to, byśmy się do nieba dostali. Bo gdy nie dostaniemy się do nieba — dokąd pójdziemy? Mówi wiara, że w ogień wieczny. Ach, jak byłoby to straszne!

Musimy wszystko czynić, co Pan Bóg chce, aby tam się nie dostać. Trzeba Bogu służyć, bo wtenczas osiągniemy zbawienie wieczne. Bogu służyć i zbawić duszę swoją to jest jedno z najważniejszych zadań naszych na ziemi. Bogu służyć i zbawienia dostąpić to jest, czego przede wszystkim trzeba.

Jeśli ktoś Bogu służy, mówią o nim ludzie, to człowiek religijny, żyje według religii świętej. Zapamiętajmy sobie dobrze: nauka o wierze uczy nas jak służyć Panu Bogu, aby zbawić się na wieki. W każdej nauce poznajemy coś dobrego, ale w nauce religii uczymy się co do zbawienia jest najpotrzebniejszy. Ona wskazuje drogę do nieba. O ile jest prawdziwa, a prawdziwa jest tylko religia katolicka, objawiona przez samego Boga.

TYGODNIK KATOLICKI Nr. 3 — str. 19

NOWOŚCI ZE STAREGO KRAKOWA

Tematem tej korespondencji jest „powód” mody, jaką został zalany stary Kraków tetniący życiem kulturalnym. Jedną z takich modnych imprez jest otwarcie Muzeum Etnograficznego w starym ratuszu na Placu Wolności. Nowo otwarte Muzeum, któremu początek dały przedwojenne zbiory inspektora szkolnego Seweryna Udzieli, odzwierciedla pokojową pracę ludu polskiego i jego potrzeby wypowiadania się artystycznego. Zaraz u wejścia w korytarzu mamy tego dowody na dużych rozwieszonych fotografach. Fotografie ilustrują izbę chłopaka malorolnego, kurną chatę i mieszkanie magnata, w którym strop jest wzięty z budownictwa ludowego. Dalej oglądamy izbę podlaską i tak zwaną izbę czarną w dworku selacheckim, to znowu kuchnię dworską i izbę pyrzycką.

Dla nauki i twórczego zastosowania urządzono pokazową izbę, w której umieszczono wiele dzieł pomysłowości i sprawności rąk ludu wiejskiego. Z nagromadzonych pięknych wzorów mają czerpać ci, co chcą urządzać przedszkola, świetlice, biura, poczekalnie i różne gmachy użyteczności publicznej.

Widzimy tam prace wsiowych malarzy. Rozalii Zaród z Kłwza, Anieli Anioła oraz innych bezimiennych. Obrazy wymienionych chłopek, oprawne w ramy i oszlakone zdobią ściany tej pokazowej izby dekoracyjnymi wyrostkami z bujnej ludowej fantazji. Ozdobami firanek są wycinanki z Lubelszczyzny, Powiśla Dąbrowskiego a prócz nich opoczyńskie, krakowskie i kurpiuskie. Pałak z bocheńskiego wiszący na ścianie, wykonany został na zamówienie Muzeum ściśle według oryginału z kolorowych bibulek, słomy i patyczków i stanowi pierwszorzędne upiększenie tej wzorcowej sali. Ozdobami są też tkaniny opoczyńskie i łowickie. Umeblowaniem stanowią: kredens, stół oraz krzesła, zarzucone ludowymi makatami. Skrzynki, które wraz z zawartością stano-

wią wiano córek chłopskich, mają namalowane trzy lub cztery podziały pionowe, wypełnione renesansowymi wzorami. Dostały się one za Jagiellonów do sztuki ludowej, przez nią zostały wchłonięte i przetworzone we właściwy sposób na zdobnictwo ludowe.

W krakowskich skrzyniach, o których już w 1928 roku napisał pracę obecny dyrektor Muzeum Etnograficznego, profesor Tadeusz Sewerny, przeważa kolor zielony, w rzadzkich żółty i brązowy.

Zamiar dyrekcji Muzeum, by pokazać imponujący wzór urządzenia i dekoracji wne-



Rozalia Zaród przy malowaniu powalicy izby krakowskiej w Muzeum Etnograficznym w Krakowie

trza udać się nadspodziewanie. Wnętrze nie tylko przedstawia sztukę ludu, lecz jednocześnie pomysłowość artysty-naukowca, który przez odpowiednie zestawienie przedmiotów, podkreślił jeszcze bardziej charakterystyczne kształty i wielobarwność. Fantazyjnie na ławie, krzesle czy zylid ułożona narzuca opoczyńska lub łowicka, wzmacnia jej kolorystyczne piękno, wabiąc mile oko widza. Niechętnie też opuszcza on tę salę-izbę. Jej bowiem architektoniczne i dekoracyjne rozwiązanie „bierze” każdego zwiedzającego. Nie widzi on trudu tych co te przedmioty wykonywali, ani tych, co mu je we właściwej oprawie podali, lecz to, że mu się sala podoba, jest największym zadowoleniem dla kierownictwa i pracowników Muzeum, przyznających się do upowszechnienia kultury. Izba krakowska. Twórczynią zdobnictwa tego pomieszczenia mieszkalnego, jest wspomniana już utalentowana wieśniaczka Rozalia Zaród. Jest ona i samoukiem i amatorką dala jednak rzecz w charakterze ludowym zupełnie skończoną. Wystraszcy nadmienić, iż ze 140 kwiatów namalowanych na powale każdy jest inny, czyli jeden do drugiego wcale niepodobny. Jej ręką malowany jest również piec w tej izbie.

Pęd ludu do zdobnictwa jest źródłem zasilaającym narodową sztukę świeżymi elementami zdobniczymi.

W Muzeum oglądamy także zniszczone racjonalizatorski. Wskazuje na to oryginalny gnieciony do ziemniaków, zastępujący z powodzeniem długotrwałe tłuczenie czy siekanie ziemniaków. Za jednym łatwym i lekkim podniesieniem, młazdy on włożona weni zawartość.

W izbie znajdują się 2 łóżka ubrane poduszkami i wiszącymi na ścianie makatami; 2 stoły, kołyska, 2 skrzynie, krzesła, kredens, łudziej półka z garnkami i talerzami ludowej fabrykacji. Upiększenia dopełniają: wiszący pałak wykonany z fasoli i stojący na stole bukiet weselny zrobiony z barwnych kurzych piórek.

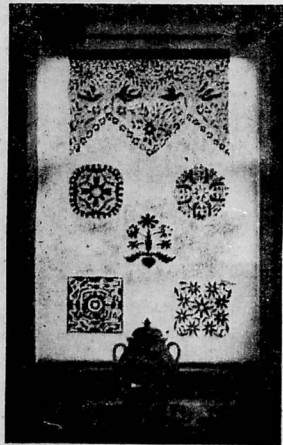
Izba podhalaska odznacza się mrocznością i powagą. Mieszkaniec gór ma niby dość pogody dobrego powietrza i słońca. Przed nim też kryje się w swej izbie, pozostawiając je niejako za sobą. Drzwi bowiem wejściowe tak są skonstruowane, że od zewnętrznej strony przedstawiają słońce w promieniach. Powalica ułożona w jodłkę spoczywa na „rzezanych” trągarkach, a na środku u sosrębu wisi autentyczny pałak ze słomy. W izbie typowe góralskie łóżko, przy którym wisi kołyska umocowana u powalicy na czterech sznurach. Stojąca skrzynia ma zupełnie odmienną od już opisanych konstrukcję i przypomina swymi kształtami sarkofag. Stół zakopiański, zdybie, lyżniki na ścianach, kołowrotek, przyrząd do gępiowania i różne drobne narzędzia pracy należą do kompletu umeblowania chwały. Przy dużym piecu suszą się rozwieszone kożuchy. W jednym z narożników stoi oparta duża gwiazda kolednicza, przed obrazem w półmroku kąta migocze płomyk lampki oliwnej.

Obrazy zawieszona góral pochyło, bo za nie chowa wszystko co ma najcenniejszego. Tam jest jego skarbiec, a jednocześnie archiwum.

Izba dolnośląska prezentuje swoje urządzenie oparte o styl ludowy i pracę rzemieślnika miejscowego. Stąd i trochę zamożny góral robił zamówienia. Widać i styl umeblowania nosi zupełnie inny charakter niż sprężystość góralskie innych regionów. Wobec tego nie dziwna nas w tej izbie krzesła gdy na ich oparciach widzimy namalowanych Filipa Melanchtona czy Erazma z Rotterdamu. Łoże z datą 1795 roku nakryte baldachimem, chroniącem je przed

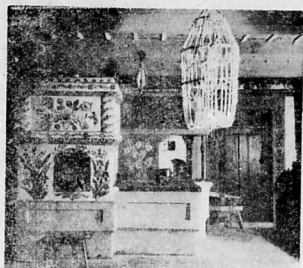


Fragment ściany z umeblowaniem w pokazowej izbie



Ozdoba okleina z wycinanek

sypaniem się pyłu i śmieci ze strzechy z powodu nieszczelności powaly. Ozdobą na przyglównikach są kwiaty, a na boku na-



Wnętrze izby krakowskiej z barwnie malowanym piecem, pajakiem u sufitu i „gnięciuchem”

malowany jest krajobraz. Dwie szafy w stylu barokowym barwnie malowane, zegar stojący, kredens, szafka wisząca, ławki i ydlie rzeźbione oraz malowana skrzynia i półka wisząca z ozdobną porcelaną, to wszystko nosi wybitne piętno sztuki i pomysłodawcy ludowej, połączonej z wyrobami miej-

skiego rękodzielnika. Bardzo duży kaskowy piec opasany z dwu stron ławką wysuwają się na pierwszy plan.

Obrazy na szkłe malowane zdobia i tę reprezentacyjną dla ziemi dolnośląskiej izbę.

Warsztaty i narzędzia pracy. Są tu ich modele, jak na przykład: młyna i filusza, ale też i prawdziwe warsztaty. Jest nim taki folusz do sporządzania sukna lub oryginalna olejarna. Oba warsztaty zajmują duże sale na parterze byłego ratusza, pokazany jest również warsztat garncarski oraz piec do wypalania garnków sposobem rzemieślniczym.

Obecna wystawa sztuki ludowej, to dopiero część zbiorów; reszta na piętrach po ich odpowiednim przygotowaniu będzie też udostępniona zwiedzającej publiczności.

Sztuka ludowa, z której czerpało natężnienie wielu polskich artystów z Wspaniałym na czele, interesuje także zagranicę, gdzie produkcja naszego przemysłu ludowego znajduje chętnych nabywców.

Ważna rola każdego muzeum, a więc i etnograficznego polega na tym, iż jednym daje artystyczno-kulturalne przeżycia, a drugich uczy gdzie trzeba szukać wzorów dla wszelkich dziedzin sztuki użytkowej, nie wyłączając rozwiązań wewnątrz architektonicznych.

Podwoje Muzeum Etnograficznego stoją otworem dla wszystkich zwiedzających,

przy czym młodzież szkół wszelkich typów, a zwłaszcza uczelni zawodowo-artystycznych, gdzie rozwijają się młode talenty,



Naróżnik izby dolnośląskiej z zabytkowym łóżkiem

jest upragnionym widzem. Na młodego z ambicjami i chętnie uczącego się człowieka czekają pracownicy Muzeum Etnograficznego. Oni wskazują drogi nowej modzie,

Zemsta „zoletników”

Noc wczesna, grudniowa, spadła na ziemię i zdusiła ostatnie błyski Dnia. Noc jest — jak wiadomo — kobieta, która w zimowej porze nabiera okrutnej przewagi nad swoim chłopem — Dniem — który wtedy ledwo przy niej zipse. Wigilia jest chwilą największej jej potęgi i największego pogrobenia Dnia. Noc hula wtedy na całego i sprzyja wszystkim młodym chłopcom, którzy w przemyeriu z nią czynić zechcą lekceważąc ich dziesięcym dotkliwie psoty.

Wiedzieli o tym Eryk Szymura i Alojzy Gojny wżardzeni „zoletnicy” Brygidy Kożlikówny. Czekali na moment, kiedy — tuż przed samą wieczera — dziewczęta wiejskie wyniosć będą z domu śmieci i wyrzucić je za plot, by na przyszły rok uwinąć się od wszelkiego robactwa. Zwyczaj nakazuje dziewczęcinę uwinąć się wtedy oburącz plotu i szarpnawszy nim trzy razy słuchać, z której strony owzie się szczechanie psa.

Istotnie Brygidą wyszła z wiadrem na podwórce, zostawiając smugę światła z otwartych drzwi. Przestanała przy płocie nad słuchując, czy nie ma kogo w pobliżu.

Alte cichosć była zupełna i nie nie wskazywało, by ktoś znadawał się w pobliżu. Wysypała śmieci — jak zwyczaj każe — za plot, a potem odstawiając wiadro, uwinęła się oburącz plotu i zatrząsała nim trzykrotnie:

— Powiedz, powiedz, płocie...

Nie zdążyła jeszcze wyrzucić wróżebnej formuły, gdy gdzieś bardzo blisko, może o kilka kroków, od strony szosy rozległo się skomlenie i ujadanie psa. Zupnie, jakby ktoś kopnął zwierzę lub nastąpił mu na łapę.

Brygidą zlekła się okropnie i zapomniała o widrze, pobiegła co tchu do domu. Tak wyraźnie i bliskiego znaku nie spodziewała się wcale. Nie była pewna, czy to był w ogóle głos psi, bo w wigilijną wieczór dzieją się różne dziwaki. A jeśli był to znak losu, który ma się spełnić natychmiast?

Nie miała czystego sumienia Brygidą Kożlikówną. Jako córka znanego gospodarza wesi i jedna z najdłuższych dziewcząt, reputa była powodem im w chłopaków. Wabiła wszystkich ku sobie, w kiedy który o ożenku wspominał, odpychała go z śmiechem, że za „dzieda” nie wyjdzie.

Tak postąpiła z Erykiem Szymurą, a potem z Alojzem Gojnym, choć chci byli z porządku rodzin polskich, od pralazdów wesi byli osiadłymi. Natomiast w ostatnim roku wojny okazała znaczne względy barwarskiemu przybłędzie, Maksowi Schufowi, który jako SS-Rottenfuehrer brał udział w łaskach kuderzyńskich i stał wówczas u Kożlików przez kilka dni na kwaterze. Coż, kiedy front wschodni zawałił się gwałtownie i Maks Schuft zmykać musiał ze Śląska na zachód!

Ale wieś jej tego nie zapominała, nie zapomnieli zwłaszcza odrząceni „zoletnicy” — Szymura i Gojny — których los wspólny zrobił przyjaciółmi. Obaj zmontowali zwarty front miejscowej młodzieży przeciwko domowi Kożlików. Zaden chłopak nie przekroczył ich progu, żaden na zabawach nie wiał Brygidę do tańca. Nawet gdy szła do kościoła, usuwali się od niej i nie pozdrawiali wcale.

Zrozpaczona czekała na wigilijną wróżbę w nadziei, że przyniosą jej odmianę. Toteż, gdy usłyszała tak mocną odpowiedź przy płocie, wydawało jej się, że ta zmiana już wkracza w jej życie.

— Co tobie, Bregida? — zapytał ojciec, gdy pomyślna a blada wpadła z podwórka do sieni.

— Wyjrzycie, tatulku, na szosę! — zaczęła go prosić usilnie. — Dziśkoł momy wiljo. Kieby jaki cudzy, szol, trza by go zaprosić na gościa.

Tocł — przystał stary Kożlik. — Gość jest! To dyś błogosławieństwo boże na colki rok!

Kożlik wyśledził fajkę w zęby, czapkę na głowę, a kożuch na ramiona i wyszedł. Brygidą z bijącym sercem pobiegła do stołu

sprawdzić, czy wszystkie potrawy są już na miejscu i czy nie zapomniano czego przygotować, łusek z karpia dać pod każdy talerz, a siekiery położyć pod stołem. Bo podczas wieczery nie wolno nikomu wyjść z izby, ani wstać nawet od stołu. Zapaliła wreszcie wigilijną świecę, gasząc światło elektryczne.

Nie minęło pięć minut, jak w sieni ozwały się kroki i głos starego Kożlika, który mówił do kogoś.

— Jest gość! — krzyknęła Brygidą. — Pójdźcie wszyscy do stołu!

Gdy rodzina zebrała się w izbie wprowadził ojciec przybysza. Na jego widok Brygidzie zamarł głos i ugłębił się nos. Musiała się oprzeć o stół, by nie upaść.

— Kogoś ty przykulił, Ignac? — zatrząsała się Kożlikówna. — Tu przeca ten głupi Hanyś, łoganiściół ze Smolny Wsi. Każde drisko tukej go zna.

— Hanyś, Hanyś! — wolał zaczepnie Kożlikowi chłopcy.

— Nie wida po ćmokuł — tłumaczył się stary. — Stoł se naprosto naszych dzwierz i nie poradził nikaj iść. Myśleł, że z lagru wraco...

Hanyś był chłopem na schwał, a wielkiej, okrągłej i głupekowatej twarzy. Odziany był w zniszczoną kurtkę, na której plecach, gdy się odwrócił, ujrano napis kredą: BRE-GITA.

Nikt już nie watpił, że idiotę podstawiono umyślnie. Brygidą zrozumiała teraz, że i ona podsunęła pod plot, żeby ją zrobić „za błona”. Łezami zalała się gorzki, ale wiedziała także — na co liczyli widocznie sprawcy żartu — że przynusowego „gościa” nikt od wili odmać nie może.

Zdzielił więc z niego kurtkę, starli napis na plecach, a odmówiwszy modlitwę, usiedli z nim przy stole. Hanyś rechotał głośno, wpatrzony wyłącznie wjadło i w samotną butelkę, stojącą raczej dla ozdoby, bo w domu Kożlików nie było zwyczajem zalewania „chroboka” przy wili. Gdy przełamano się opłatkami, Hanyś nie wytrzymał. San signał po flaszę i nalał sobie pełną szklanę, którą zaraz wychylił do dna.

Rodzina Koźlików patrzyła na niego ze strachem. Po takiej porcji na pusty żołądek na pewno rozbijał się będzie. Odsunęło się od niego z krzesłami, tak, że pozostał sam z tej strony stołu.

Ale Hanyś tego nie widział. Śmiejąc się wciąż do talerza, posałał potrawę po potrawie jak wygłodzony długim postem smok. Wszyscy lękali na wysięgi, zamiast sobie posmakować do woli, bo ten nieposkromiony żarłok porwał im najlepsze kaski sprzed nosa.

Ale najgorsze było to, że Hanyś zgarnął także siekiere spod stołu i oparł na niej swe nogi. Siekiera była gwarancją przed złodziejem jeśli miał ją pod nogami gospodarza. Przez tego zapewniała mu ona zdrowie nog. Pod nogami obcego oznaczała niebezpieczeństwo najwyższe. Koźlikowie podjęli próbę odwiecenia siekiery pod stołem. Każde z nich wyciągnęło swoją nogę. Nastąpiło ogólne zderzenie i zamęt. Tracono przy tym stół i stała się rzecz okropna: przewróciła się jedna ze świec. Był to znak niechybny że ktoś z obecnych umrze w ciągu roku.

Przerżnięto chwyciło Koźlików za włosy, bo równocześnie doszły ich dziwne odgłosy z zewnątrz. Nie śmiali spojrzeć w okna, za którymi migało się coś białego i dzwonił plusk jak przy nawalnicy. Przychyli do miejsc słuchali rżenia Hanyś.

Stary Koźlik otrząsnął się pierwszy. Przeżegnawszy się podniósł przewróconą świecę i zapalił ją znowu. Za oknami tymczasem uciśnięto tło na szybach zostały białe bryły.

— Chachary! — jęknęła Koźlikowa. — Wapnem okna smolono, niech się nie wlije! — trzasnął pięścią Koźlik.

Pod koniec wieczery ciągnęli wszyscy orzechy, by się dowiedzieć wyraźniej, kto śmiercią jest znaczony. Między orzechami znajdowały się trzy wydrżone i sklejone łupki, w których była ziemia, chleb i liść mirtu. Tak się złożyło przedziwnie, że liść mirtu wyciągnął głupi Hanyś, ziemię zaś — Brygida.

Czyżby miała wyjść za Hanyś i zaraz potem umrzeć?

Ujrzała przed sobą przepaść i czarny kłęb dymu.

Pobładia Koźlików rodzina.

Przed północą poszli na pasterkę, bo tak kazał zwaćzaj i żądała tego Brygida. Zrozpaczona dziewczyna wypłakać chciała przed Dzieciątkiem swoją dolę i zebrać od odwrócenia zawieszę nad nią losu.

Za Koźlikami poszedł do kościoła Hanyś. Nie można było zostawić go w domu. Nogi jednak po trunku przyceżyły mu nieco, tak, że nie mógł za Brygidą nadążyć. Ledwo jednak wszedł w kościelne wrota, czując ręce z dwu stron porwały go pod łokcie i przepchały ku niej przed tłum.

Brygida kłękła wśród ciżby modłać się żarliwie. Śpiew koleł, podziwy ochrypliymi i falfszymi głosami wdał jej się kojący melodia, balsamem na ból jej duszy.

Dopiero pod koniec mszy św. ujrzała przy sobie Hanyś.

Chciała się zerwać, biec, lecz jakaś niepojęta siła chwyciła ją za odzież i pociągnęła ku niemu. Zdumiona i oburzona uczyniła ruch, by odprzeć zuchwałca. I oło stwierdziła bezczelna i świętokradzka złość: ktoś przyszył podczas mszy św. fald jej szerokiej, prywatnej spodnicy do starej kurtki Hanyś!

Wydało jej się, że w tej chwili koleda amienila się w śmiech, a cały kościół patrzy na nią i kosztuje jej się zabawa. Bunt

się obudził w niej straszny. Postanowiła stać się czoło choćby całemu światu.

— Pójdź, Hanyś! — pociągnęła go za sobą i uwieszona u jego ramienia zaczęła z podniesioną głową przedierać się ku wyjściu.

Hanyś jakby zrozumiał, jakby coś potoczyło. Wyraz głupawy zniknął z jego twarzy. — Dziurcho, przebież mi? — krzyknął głośno na placu kościelnym, kiedy poniosła go radość.

— Przejaj ci, Hanyś, przeja! — odparła śmiało Brygida wobec ludzi wychodzących z kościoła.

A Noc, pogniebielka Dnia, zamrugała z uciechy gwiazdami i nie wydała postników. Zemsta ich była dokonana.

Kazimierz Gołba

Manifestacja Wrocławską

W dniu 13. XII. 1951 r. Wrocław stał się świadkiem manifestacji duchowości i działalności katolickich, którzy zjechali tu z Polski, aby dać wyraz zdecydowanej woli bronienia jedności Ziemi Zachodnich z Polską i polipolnienie wszelkich tendencji rewizjonistycznych w stosunku do tych ziem. Narastanie tych tendencji jest faktem, wobec którego nie można zachować milczenia. Każda próba oderwania Ziemi Zachodnich od Polski, każda próba zakwestionowania naszych praw do prastarych słowiańskich obszarów, godzi nie tylko w najwzrostniejsze interesy narodu polskiego, ale i w dobro Kościoła katolickiego. Zjazd wrocławski obfowił w akcenty jedności wobec problemu Ziemi Zachodnich. „Nie ma i być nie może żadnej różnicy pod tym względem w poglądach wszystkich Polaków” — powiedział w swym referacie ks. prof. dr E. Dabrowski. „W naszym przekonaniu — mówił dalej — powrót polskości i katolicyzmu na Ziemię Odzyskane jest wyrazem dżiwiejszej sprawiedliwości i zadatkami prawdziwego pokoju”.

„Tygodnik Katolicki” jako pismo wychodzące na Ziemiach Zachodnich w całej rozciągłości akceptuje zasadę, że ziemię tę muszą w interesie Narodu i Kościoła przejąć do Polski. Przemawiają za tym racje nie tylko historyczne, moralne, polityczne, przemawiają za tym także ogrom pracy dokonanej, wysiłek całego społeczeństwa dźwigającego na swych barkach trud stworzenia nowego życia na zdewastowanych terenach. Dlatego też w warunkach narastania histrii odwetowej pogrobowców Hitlera — milczeć nam nie wolno.

T. H.

Kościół i świat

Powieszenie dzwonu w Kreszowicach. — W Kreszowicach koło Krakowa odbyła się dn. 11. XI. 51 r. uroczystość ku czci św. Marcina, połączone z odpustem oraz poświęceniem dzwonu pod wezwaniem Matki Boskiej. Uroczystego poświęcenia dokonał w obecności 20 księży i licznie zebranych wiernych J. Eks. ks. Biskup Respond. Sumę odprawił ks. Dr. Przybyrski, kazanie wygłosił ks. Gozdawa-Gizycki.

Nowy kościół w Katowicach. — W czasie ostatnich Świąt Wszystkich Świętych — ks. biskup Bednorz dokonał poświęcenia nowego kościoła pod wezwaniem Matki Boskiej Wniebowziętej. Kościół wybudowany jest w stylu nowoczesnym.

Konsekracja kościoła w Wieleniu. — J. E. ks. Biskup Korszyński z Wrocławia dokonał konsekracji kościoła parafialnego w m. Wieleniu w dekanacie Uniejowskim. Kościół ten wybudowany został już przed wojną, ale nie został dotąd konsekrowany. Prosząc miejscowym jest obecnie ks. Wiktor Machalski.

100 rocznica ogłoszenia dogmatu Niepokalanego Poczęcia. Prowincje franciszkańskie różnych krajów świata rozpoczęły już przygotowania do uroczystych obchodów maryjnych związanych z 100 rocznicą ogłoszenia dogmatu Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi Panny, która przypada na 1954 r. Tworzone są już tzw. franciszkańskie rady maryjne. Jak wiadomo OO. Franciszkanie przyznili się w dużej mierze do ogłoszenia dogmatu Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi Panny przez Papieża Piusa IX.

W związku z 100 rocznicą ogłoszenia dogmatu Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi Panny Ojcowie Franciszkanie zamierzają wystąpić z prośbą o beatyfikację sługi Bożego Franciszkanina Don Skota, którego prace stały się podstawą do ogłoszenia tego dogmatu.

Zakonnicy franciszkańscy niektórych krajów przygotowują już także materiały do ogłoszenia nowego dogmatu maryjnego, którym ma być Wszecchpośrednictwo Najśw. Maryi Panny.

O. Deery zorganizował w tym roku w katedrze Maryi P. w Newcastle (Anglia) studium religijne dla protestantów. Po ukończeniu kursu w lipcu 46 niekatolików spośród 500 biorących udział oświadczyło, iż będą nadal kontynuować studia nad katolicyzmem.

Konkurs na nowoczesną pracę lacińską. „Instytut Studiów Romanistycznych” w Rzymie ogłosił trzeci konkurs międzynarodowy na utwory w nowożytnej prozie lacińskiej. Dwie najlepsze prace otrzymają nagrody 50.000 i 20.000 lirów. Termin nadawania prac ustalono na 31 stycznia 1952.

(R.)

Na bieńczy rok przypada setna rocznica urodzin a 25 śmierci słynnego kardynała Mercier, prymasa Belgii. Mercier zasłynął jako odnowiciel filozofii tomistycznej, a w okresie pierwszej wojny światowej jako nieugięty bierze okupantów patriotą. Belgia przygotowuje się do obchodu tej rocznicy.

Stowarzyszenie Matek Księży w Paryżu obchodziło ostatnio 25-lecie swego istnienia przy kościele parafialnym św. Tomaza z Akwinu. Na uroczystości te przybyło około 300 matek z różnych diecezji Francji. Mszę św. celebrował założyciel, b. proboszcz tej parafii, Frs. Riviere, obecnie biskup Monaco. Nuncjusz apostolski udzielił zebrałym błogosławieństwa papieskiego, poczem we wzruszającym przemówieniu wyraził życzenie, by matki kapłanów starały się usilnie o swe własne uświęcenie i przyczyniały się do uświęcenia swych synów, celem osiągnięcia wskoście nadprzyrodzonych ich apostolstwa.

Wydawca: Redynariat Gorzowski. Redaktor: X. Kazimierz Łabiński. Adres Redakcji i Administracji: Gorzów N/W, ul. Drzymały 36. Telefon 739.

Rekopisów niezamówionych nie zwraca się.

Prenumeratę przyjmuje P. P. K. „Ruch” Poznań, ul. Kantaka 8-9.

P. K. O. V-1831/110. Prenumerata miesięczna 2.80 zł, kwartalna 8.40 zł.

Dotczono w Pozn. Zakł. Graf. — Zakład Nr 2, Poznań, Strzałowa 2a — 1764 — 12. 51. K-3-11011 — 15. 1. 52 Druk ukończono 17. 1. 52.

